

The only Polish Newspaper in Milwaukee Represents the interest of more than 700,000 Poles living in the United States. It has a large circulation in the United States, Canada, Mexico and Europe. It is the organ of the United Polish National Benevolent Alliance in the U. S. of North America.

Subscription \$ 2,00 per year.

Board of Directors.

Max. Kuera, president 523 Morgan Str. Chicago. J.N. Morgenstern, secretary 504 Blue Island Ave. Chicago. W. Wlekinski cashier 668 Noble str. Chicago.

Administration of Printing.

Wal. Piotrowski, cashier 350 Milwaukee Str. Milwaukee. K. Malek secretary 411 Mitchell Str. Milwaukee. Z. Brodowski, editor do.

Rates of Advertising

Table with 2 columns: Rate description and Price. One line once \$0.25, One inch once 1.00, One inch one year 20.00

Office 411 Mitchell Street, Milwaukee, Wis.

The 'ZGODA' Printing Office executes all kinds of Job printing. All communications must be addressed: 'Zgoda' 411 Mitchell str. Milwaukee Wis.

Biurowo Rządu Central. Związku Narod. Pol. jest pod Nr. 504 Blue Island Ave. I. N. Morgenstern, sekretarz generalny Związku Narod. Pol. w St. Z.

Drukarnia i ekspedycja 411 Mitchell Str. Milwaukee,

ZGODA Organ Związku Narodowego Polskiego w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki wychodzi w każdą Srodę. w Milwaukee Wisconsin 411 Mitchell Str. Prenumerata wynosi w Ameryce rocznie \$2 00 Po za oceanem \$3 00

Zarząd Akcyonaryuszów.

Ma. Kuera, prezydent 523 Morgan Str. w Chicago. W. N. Morgenstern, sekretarz 504 Blue Isl. Ave. Chicago. J. Wlekinski, kasjer 668 Noble str. w Chicago.

Zarząd Drukarni.

Wal. Piotrowski, kasjer 350 Milwaukee Str. w Milwaukee. K. Malek, sekretarz 411 Mitchell Str. w Milwaukee. Z. Brodowski, redaktor do.

Cena Ogłoszenia.

Od wiersza drobnego druku w kolumnie raz jeden 25c. Od cała ... \$1.00

Przy powtórzeniu połowę.

Ogłoszenia kupieckie od cała druku w kolumnie, na rok ... \$20.00

Poszukiwania familijne lub przyjaciół i znajomych niżej cała druku ... 50c.

Przy powtórzeniu połowę. Wszelkie pisanie może być przesłane na ręce sekretarza akcyonaryuszów J. N. Morgenstern 504 i Blue Isl. Ave. w Chicago Ill. i na ręce kasjera drukarni W. Piotrowskiego 350 Milwaukee ulica w Milwaukee Wis.

Korespondencje, dotyczące się Redakcji, ogłoszenia zasięgnięte jakobądź wiadomości od gazety, winny być przesyłane wprost: Do Redakcji „Zgody“ 411 Mitchell Str. Milwaukee, Wisconsin. Rękopisma się nie zwracają

Wydawnictwo i własność Tow. Akcyjnego Związku Narod. Pol. w St. Z. Pół. Ameryki.

[Redaktor Zbigniew Brodowski.]

Entered at the Post Office at Milwaukee Wis., and admitted for transmission through the Mails at second class Rates.

THIS PAPER may be found on the ... IN NEW YORK.

Agenci „Zgody.“

- W Nowym Jorku N. Y. Grodzki T., 185 Chrystie ul. Patrykowiak J., 193 Druga ul. W Brookline E. D. Kornobis T., 159 5ta ul. W Jersey City. Jarkowski T., 188 14ta ul. W Philadelphia Pa. Patrokoński, Thompson ul. ponizej Franc. Road. Lipinski J., 204 N. 2ga ul. Androskiowicz J., 92 Front ul. W Philadelphia Pa. Rosalski J., 1. B. 1113 Penn Ave. W Chicago Ill. Majowski M., 709 Milwaukee Ave. Drzymala A., 91 Cassadott ul. Dankowski E., 28 Liberty ul. Sowadzki, 449 S. Desplain ul. Koch Fr., 734 W. 18ta ul. Czachorowski L., 465 S. Halsted. I. N. Morgenstern, 504 Blue Island Ave. Kowalski J., w South Chicago. W Grand Rapids Mich. Glówczyński M., 22 W. Bridge ul. W Louisville Ky. Richter Jan, 15ta ulica, między Rowan Portland ave. W South Bend Ind. Siwiński Bolesław. W Bay City Mich. Prybski W., 13 ulica, head of Washington W Detroit Mich. Dembiński Jan, 474 Orleans t. W Du Luth. Ludwikowski K. W Milwaukee Wis. Michalak W., 788 3da ul. Skrzyński P., 939 Doty ul. W Poniatowski Wis. Blazka Józef. W Alberta Sank Rapids Min. Wank Jan. W Lemont Ill. Szlachetka M. W Sand Beach Mich. Leszczyński J. W Buffalo. Górski A. F. W Portsmouth Mich. Bresi Jan. W La Crosse. Mazurkiewicz H. A. P. W St. Paul Minn. Wons Jan, Cheston ul. Józef Maca 15 7th ul. W Chester Ill. Dreozka A. W La Salle Ill. Walloch Wincenty. W Northern Wis. Jan Cichy. W Toledo O. Ludwikowski Marcin. Wollmeyer G. W Ransom Ill. A. Malinowski. Winona Minn. Robert Zaborowski. Winona Minn. Marcin Mazany. Laney Wis. W Rożarski.

OFIARA.

(Z Gazety Polskiej w Czerniowcach.) Wiadomem jest powszechnie skandaliczne zajście, jakie przed paru laty miało miejsce w Warszawie między znanym dziejatem moskiewskim, Apuchtinem i studentem uniwersytetu, Eugeniuszem Żukowiczem. Ow Żukowicz był synem majora rosyjskiego, ożenionego z Polką. Na uniwersytecie warszawskim dostał się z gimnazjum prowincjonalnego, gdzie dyrektorem był ex-pupillus Galicyi, znany peryferyczny, na którego ze skargą poszedł Żukowicz do kuratora Apuchtina. Apuchtin przyjął młodzieńca gburowato, a ten uniósł się i spoziekował kuratora. Car nagrodził Apuchtina orderem, Żukowicz zaś skazano na więzienie, przed którym jednak uknął do Genewy. Fakta te były swego czasu przedmiotem ogólnej dyskusji, co się zaś działo następnie z młodym studentem, nikt nie wiedział. Aż oto z końcem ubiegłego tygodnia sam na przypomniał się znowu światu strasnym rozegraniem tajemniczej tragedji swego życia. Z Genewy, zapewne przed niedawnym czasem, przybył Żukowicz do Lwowa i przebywał tam pod przybranym nazwiskiem. Ubiegłego piątku jedna z pań, modląc się na grobie syna na cmentarzu Lyczakowskim, usłyszała w pobliżu wystrzał, a zbliżywszy się, ujrzała nieznanego młodzieńca, który wydawał ostatnie tchnienie. Zabił się on wystrzałem z pistoletu w serce. Dano znać policyi, która przy samobójcy znalazła dokumenta i listy, świadczące, iż jest on Eugeniuszem Żukowiczem.

Zmarły pozostawił kilka listów: do pewnej osoby w Warszawie, do policyi do prokuratora zawiadomieniem, iż on sam przy zdrowych zmysłach odbiera sobie życie i prosi o zawiadomienie o tem rodzinę, — końcu najobszerniej do redaktora Gaz. Nar., pana Kosteckiego. W liście tym zeznaje Żukowicz, iż wiadomości podawane przez korespondentów o powodach zajścia jego z Apuchtinem są zupełnie mylne, atoli powodów tych nie wyjaśnia. Dalej w nader pięknych słowach tłumaczy się z zarzutów jakoby — jako Rosyanin — nie sprzątał Polakom. „Urodziłem się — pisze — w Król. Polskiem, żyłem wśród Polaków 22 lat, nigdy z Królestwa do Rosji nie wyjeżdżałem i chociaż jestem prawosławny, nie byłem i nie jestem wrogiem Polaków. Przeciwnie uważałem ich za swoich, przyznając, że oni, jak i ja, byliśmy Polakami i że nie mogli nam nic złego powiedzieć, już choćby dlatego, że matka moja jest Polką, że wiele lat jadłem chleb polski i wiele dobrego od Polaków doznałem. Nigdy, w żadnym liście nie pisałem, że Polaków nienawidzę i nie napisałbym, tego, chociażby dla tego, że nie chciałbym, aby mnie do dzikich ludzi policzono, jak Katowka.

Nigdy nie odmawiałem racyi sprawie polskiej i chociaż sam w tej sprawie żadnej roli nie grałem, to jednakże nie raz wypowiadałem to zdanie, że sprawa Polaków święta, że jeżeli Rosyi wolno było starać się zrzucić jarzmo tatarskie, to... (Dalszy ustęp wykropkowały dzienniki Lwowskie).

W końcu listu narzeka Żukowicz na bezdusność akademików warszawskich, na brak ich solidarności, na egoizm. Powiada, że sprawa z Apuchtinem przybrałaby inny obrót, gdyby koleżki — jak ich prosił — zachowali się neutralnie. „Ale taki zwierz, jak Apuchtin, zaledwie w 9tej części słuchających zasłużył na potępienie. Reszta wyraża się o nim prawie z uznaniem.“

O powodach „swej śmierci“ niewiele pisze. Twierdzi jeno, że nie popełnia samobójstwa, ale zabójstwo. „Kto moim zabójcą — będzie nazwa swego nieostrożnie, aby sprawiedliwości stało się zadość! Umieram — za winy niepopelnione.“

Z rodziną zmarłego nikt nie przybył mimo telegramów. Podobno rząd carski odmówił paszportów. Trochęliki pań i młodzieży akademickiej przybrała kłótnia młotem kwiatów, na trumnie złożono kilkadziesiąt wieńców. Z tych wymieniamy: Od młodzieży dublańskiej, od młodzieży szkół średnich (Oferze...), od młodzieży politechnicznej, od słuchaczy farmacji, od robotników („Obroncy swobody“), od młodzieży akad. lwowskiej („Za winy niepopelnione“), od Warszawy („Szlachetnemu synowi Rosyi — ofierze“) od Polek („Rosyaninowi, który sprawę polską nazwał świętą“) i w. Tysiące ludu odpowiadziły zwłoki na cmentarz. Trumnie niosta młodzieży. Nad grobem przemawiali: p. Platon Kostecki i podnosząc dzielny charakter młodzieńca i konstatając, że Polacy dla narodu rosyjskiego, jako takiego, zawsze żywią sympatję, czego dowodem ich standardy: „Za naszą i waszą wolność“. Następnie przemawiali akademicy Żółkiewski i Stwiertnia. Wiele pań polskich było na pogrzebie w żałobie. Przy spuszczeniu ciała do grobu odśpiewano „Boże, coś Polskę.“

Pogadanka tygodniowa.

Mając gazetę niepolską „uciętą“ — nie byłbym weale wiedział, że szanowny „Sapientis sat“ znalazł nareszcie obrońcę — gdyby nam każdym kroku nie spotykał się ze zapytaniem: A czytałeś? Zaciekawiony wreszcie, poszedłem do sąsiada i przeczytałem ów artykuł Poraj. Pozwól mi sobie przedewszystkiem zwrócić uwagę na to, że ktokolwiek chce krytykować, powinien mieć w każdym razie tyle cywilnej odwagi, ażeby przynajmniej podał swoje nazwisko. Krytyka pod pseudonimem zawsze wygląda na paszkwil — użecie słowo nie boi się światła — a redakcyje dbające o swój honor nie umieszczają zacepek bez na-

zwiska autora. Ale mniejsza o nie, jak Poraj powiada. Cały jego artykuł jest sobie lichą ramotą wymierzona przedewszystkiem przeciwko mnie i niejako dalszym ciągiem dyniewiczowskiego rozumowania ku przekonaniu Polaków w Ameryce, że ten nowy, czyli jak mówi Poraj „świeży“ redaktor jest absolutnie złym człowiekiem. Ależ, moi panowie, ja aż nadto jestem przekonany, że wam się nie podobam i macie świętą rację tak powstawać przeciwko mnie, bom wam zupełnie szychi popsuł jednym tem słowem, że gazeta polska wydawana ma być — dla interesu wydawcy, nie ma prawa być. Czy w istocie sądzicie, że mi to sprawia wielką przyjemność odpowiadzać wam? Jeszcze w żadnej z naszych gazet nie była dotąd tak omylnie postawiona myśl, jak w oym artykule Poraja, że patryotyzm jest „humbugiem“. Artykuł przedrukowany z „Kurjera paryskiego“ w zeszłym numerze „Zgody“ jest najlepszą na to odpowiedzią — ale czemuż przynajmniej Poraj nie pomyślał narazem na co są gazety polskie w Ameryce? Zmieniłszy się wiele, powiada Leon z Nowego Jorku i gdzie spojrzycie widać tę zmianę. Wszystkie gazety w użyciu i szlachetnym zawódzie krzątają się, pracują i myśl polskości podnoszą, wy tyko jeden stoicista jeszcze na tem samym miejscu i waszem postępowaniem codziennie nas przekonuje, że jesteście niepoprawni. Dajcie się przecieć raz przekonać, że owe złote czasy redaktorskich żniw, co w rodzaju Arkansasu, dziś już znikły bezpowrotnie i że narodowości nasza nie jest tak naiwna, aby ją można teraz tak złapać jak wtedy. Mam mocne przekonanie, iż rodacy w Ameryce rozumieją bardzo dobrze do czego dążę — i nie posiadać mnie, że jestem kłótliwym, młodziem i pozwolił głosić tak nędzne i zgubne zasady byłoby po prostu zbrodnią. Przysięgam się szczerze, że wszystko co polskie, co swoje zachwyca mnie, jestem tego zdania, że gazeta polska w Ameryce powinna być wydawana dla narodowości — wy dźwiecie sobie z tego i nazywacie to „humbugiem“. Ale czemuż nie uzasadnicie tego, wyspieliwalicie już mniej więcej wasze zasady (nie zdarszciecie ich wam) posuńcie się jeszcze krok dalej i wytłumaczcie, bo publicznosc ma prawo żądać od was uzasadnienia tego co głosicie. Tylko dajcie pokój z dowcipami, bo te jakoś wam się nie udają, polszczyzn jako tak przystępnęj również nie żądam, bo skądbyście ją wzięli — ale przyrzekam, że będę się starał zrozumieć was, i wytłumaczam wam wtedy, że na błędnej jesteście drodze. Ale proszę was na wszystkie w świecie nie rozumując w podobny sposób jak Poraj w swej korespondencji, że, ponieważ Pan Jezus i Matka Boska nie mogli się dać fotografować, dlatego wolno Dyniewiczowi kupować stare jakieś drzeworyty i podpisywać pod nie, że to Kościuszko! Gdzież tu logika? Potem, druga rzecz. Rzucając jakieśkolwiek oskarżenia, mówcie wyraźnie, bo inaczej będziecie zmuszeni sądzić, że użecia walka jest wam niemożliwa. N. p. na końcu swego artykułu Poraj powiada, że ci quasi — patryoci podczas wyborów nie bronili swej narodowości. Czemuż wprost nazwisk nie podajecie? Poczóż chcieliście w mętnej wodzie? Szukajcie, spręrajcie i stawcie mi choć jeden dowód, że w polityce ze względów partyjnych lub prywatnych nie stałem po stronie rodaka, a zamilkłem na zawsze i pozostawiam to sobie. Daję wam dobrą sposobność obrony, skorzystajcie z niej. Teraz na koniec jeszcze kilka słów o proteście. Porajowi gwałtem się wydaje, że z tej maki nie będzie chleba (mówiąc nawiasowo, dajcie pokój z tą łacińską, dosyć już własny kaleczycie język) i Kongres Stanów Zjednoczonych ani palca nie ruszy. Poraj chciał powiedzieć, że palcem nie ruszy — ale mniejsza o to. Przypuściwszy, że Kongres nie zajmie się tą sprawą i osądzi, że jakkolwiek mieszanie się do niej jest przeciwko traktatowi, czyż wy biedni ludzie nie pojmujecie tego, iż w całym świecie siewca prawa i amerykańskiego narodu zaniósł do Kongresu solenny pro-

test przeciwko gwałtom moskiewskim? Patrzcie! ludzie tacy, jak Enander, obey nam zupełnie, że zapalem podjęli tę myśl i pracują razem z nami, ażeby sprawa się udała jak najlepiej — a wy, Polacy, ani słyszycie o tem nie chcecie, bo jak się domyślam, tam nie będzie można dolara zarobić! Jakże to nazwać zażaleniem, złą wolą, czy moralną zglinizną? Proszę was, dajcie pokój tej sprawie protestu — sprawie, której pokój nawet nie potraficie. Pomóżcie nie macie ochci, a więc przynajmniej nie szkodzić.

Korespondencje. TO IOWO ZESTAREGO ŚWIATA.

Paryż dnia 18 Czerwca 1885. (Niespodziana śmierć w Tonkinie dzielnego admirała Courbet. Przybycie z Tonkinu i odplyniecie napowrót podpułkownika Herbingera dowódcy nagłego cofnięcia się z pod Lang Son. W Akademii przyjęcie p. Duruy. Śmierć i pogrzeb we Lwowie szanownego Witolda Ramulota. Samobójstwo tamże Żukowicza. List od młodego Rospendowskiego Inżyniera Chemika. Brat jego i ojciec, wszyscy zancil Obywateli.)

Nowa Żałoba znowu spadła bardzo niespodziana — tą razą — na Francją, — bo dzielnego admirała Courbet, bohater marynarki na wodach Chin zmarł zaledwie w 58 roku życia, w przystani wysp Pescadores na pancerniku Bayard, czyli na stanowisku bojowym, i to w chwili, gdy Chiny podpisywały korzystny pokój dla Francji, bo 11 Czerwca r. b. skonał na cierpienia wtrąbione i gorączki tamtejszego niezdrowego klimatu, zabijające Europejczyków, — lecz był on tak dzielny i wojakowski, tak znakomity patryota, że mimo cierpienia i opadania z sił cielenych nie żądał wypoczynku bo pokój jeszcze nie był skończony i jego posłannictwo więc nie było także ukończonem.

Nieoboszcy był rodem z miasta Abbeville w Picardyi, — chlubił się skończył nauki, i stopnie swe marynarskie — bez wpływu osób możnowładczych — uczął i szlachetnie zyskiwał na morzu. Był lubiany przez współ-druhów, — szanowany i ceniony przez nadwładnych, a czczony przez podwładnych. — Okazywał on różnorodne wielkie przytnoty i zdolności, a obok wysokiej nauki i lwiej odwagi — był bardzo skromny i cichy.

Z początku wojny w Tonkinie udowodnił naukę wojenka i osobista odwagę przy urzędowaniu na twierdzy i wzięciu ich po bohaterku, gdzie podwładni jego zrealizowali na śmierć — obok niego lubo za nim — z rozkoszą i uwielbieniem dla takiego przykładnego wodza —

Przy bombardowaniu Fort Czen, wprowadził on w użycie własną taktykę, że zamiast od oceanu wpływał w rzekę coraz to głębiej w ląd i bombardował nadbrzeżne porty, to zaważano, że przeszło miesiąc przed bombardowaniem, wpłynął w głąb rzeki i czekał, — a gdy odebrał rozkaz rozpoczęcia boju, więc wracając się ku oceanowi, druzgotął nie tylko twierdzą ale i flotę Chińską. — Była to hardość dotąd w sztuce wojenno-morskiej nie znana, — bo gdyby było ma się nie udało cała flota z załogami byłaby przepadła do szczytu. — Cudzoziemcy marynarze, a zwłaszcza zadróżni Anglijcy, uwielbiali ten krok hardy, — unosili się przed jego osobistą odwagą, rysując i opisując go, gdy na kładce swego pancernika stał i dowodził zimno i znakomicie całą flotą w ręce Min, na 430 metrów tylko szerokiej, i gdy go nadbrzeżna baterja oraz gradowy ogień karabinowy obrywał jak waehlarzem z obu brzożek, — to też marynarze i oficerowie padali obok niego jak kłosa zboża ścinane kosą, a bohaterki Admiral Courbet komenderował spokojnie i trafnie, — bo niszcząc flotę, twierdził zburzył i wyszedł zwycięsko z tej uczelności — jak bajeżna Salamaandra, — czem uświelił i uniesmiertelniał szanownego Francji!

Potem ze swoim Bayardem zajął Formozę i niezadługo przydybał część otty Chińskiej i w warunkach nie du-

wierzenia niebezpiecznych — ztorpilował ją bohaterko. —

Obie Izby Parlamentu podniosły posiadanie na znak żałoby, i uchwały były pogrzeb będzie Narodowy. Chciał Rząd umieścić go w Pantheonie, ale podobno nieoboszcy dawniej w swem testamencie żądał być pogrzebionym w mieście rodzinnem. —

Bayard dostał rozkaz popłynąć ze zwłokami bohatera do Toulonu i już dziś ku Francji szybuje. —

Tu w Paryżu wszędzie są wielkie oznaki żalu i czci dla bohatera Admirała, — co i w całej Francji serdecznie się objawia. —

Przyplął tu z Tonkinu ów podpułkownik Herbingier, który po zranieniu generała de Negrier pod Lang Son objął dowództwo brygady i tak stochrzył nie-dorzecznie, że niby dla uratowania rannych zatopił działa zniszczył im od tyłków, zatopił zapasy, ładunki itp. — ale o dziwy! utopił około 400,000 fr. złota w bąbelkach, — jakby nie mógł rozdać podległym żołnierzom paręset Ludwików złotych. — Otóż ten postępek jakoś swędzi jakby — nie zdradaw znowie z wrogiem napraczono — ale jakby z wrogami wewnątrz Francji, — z monarchistami, aby zgubić republikę choćby kosztem czi stendardu i historyi ojczyzny. — To wielka zagadka ten postępek podpułkownika Herbingera, — i dla tego też po widzeniu się z Ministrem Wojny, został odesłany natychmiast z powrotem do Tonkinu, aby tam przeprowadzić śledztwo i sąd wojenny, tam tylko, bo tam są liczni świadkowie. —

Dla honoru armii Francuskiej żyćce podpułkownikowi aby był sądem jedno-głośnie uniewinniony, — ale jeżeli choćby czaśka była prawdy podłych knoach monarchistów, — to radbym dla szczęścia Francji, dla czi armii i jej dobra, aby tam — na miejscu swej zbrodni — był śmiercią ukarany! —

Niedawno od Akademii Francuskiej na jeden z czterdziestu owych hoteli uniesmiertelniających za życia — wybrany został był minister oświaty za ostatniego cesarstwa, który wiele się przyczynił do znakomych przerobek zwyczajów w zakładach naukowych i w samym sposobie oraz w zakresie wykładów, — autor wysoce cennej historyi Rzymskiej, p. Duruy, na miejsce zmarłego p. Migonet. W dniu dzisiejszym przyjęcia nowego Akademika, zwyżając nakazuje że on ma mowę życiorysu i nieoboszcyka, a temu odpowiada dawniejszy Akademik, który tego dnia przedwodził. — Otóż świetnie odpowiedział J. E. biskup Perraud, — który jeszcze przed zstaniem dycejonaryalnym Pasterzem był wielkim przyjacielem i dobroczyńcą Polaków wraz z bratem swym, — i obydważni kapłani uczeni, i znakomicie karnożczy, dużo się poświęcał dla Tułaczy po niesmiertelnem pewstaniu 1863. — 4 Czesi i wdziesięć składamy Im najszerszą zawsze za te szlachetne czyny. —

Przed tygodniem zmarł we Lwowie na zabójcze suchoty płucowe młody apostoł filozofii Ewangelicznej w literaturze i dziennikarstwie, zancy Polak, do-bry Syn i brat, dumna rodziców i rodzinny, uosobiona miłość bliźniego, rycearz za prawdę, jałmużnik ubogich, krzewiciel wielkich myśli, — kochający — kochany przez wszystkich, s. p. Witold Ramulot.

Nieoboszcyk urodził się 26 Stycznia 1858 r. w Rzegocinie w Bocheńskim. Po ukończeniu chwalebny gimnazjum, pełen miłości dla ludu naszego, on, jako prawny potomek znakomitej rodziny karzawynowej szlachty Polskiej, — wstąpił do seminarium aby został kapłanem i namiestnikiem Chrystusa dla szczęścia Ojczyzny przez wpływ na Lud wiejski, — ale zapal ten święty zatrzymała choro-ba piersiowa wywiazana z usilnej pracy umysłowej w murach seminarium, więc umysłowej w murach seminarium, więc z rozkazu lekarzy opuścił je. Wstąpił na uniwersytet Jagielloński i potem został dziennikarzem — literatem, który to zawód — jeżeli sumiennie jest spełniany — staje się niustanną walką i

borykaniem się po ciernistej, bolesnej, jałowej materialnie choć szczytnej drodze, — taki dziennikarz jakim był s. p. Witold zwiase słusznie A postoltem i rycearzem z prawdy i moralności, — taki jak On literat, zwiase się kapłanem pióra, i cześć, u-wielbienie od zanych bliźnich — czy rychlej czy później odbierze. — Nieoboszcyk serdecznie odziami do młodzieńca rodaków, utworzył tak pożyteczne dla dziatwy ubogiej Kolonii W akacyjno, — i dziś tyle z nich wychowanoków błaga Wszchemnego o spokoj duszy szlachetnego ich dobroczyńcy, i z wdzięczności piękny złożyli wie-niec na trumnie Jego. — znane i powi-żane były jego oceny teatralne, nawet przez tych były szanowane — których ganil dla dobra ich i sztuki. — Ta mi-łość bliźniego i prawdy jaka gorązo świętym ogniem w mózgu w sercu Jego szlachetnym, może że przyczyniła się do wyschnięcia płuc, — i ten zancy i po-żyteczny apostoł znikł ze szranków walki pióra w zaledwie 27 roku życia! —

Wielką krzywdę wyrządził przeznaczenie całego naszego społeczeństwa śmiercią, a sroga zadoła ranę szanownym rodzicom i zancemu bratu Stefanowi współpracownikowi „Gazety Narodowej“ i dzielnemu publicyście — literatowi, który podnawiano starego rodzaju swego miłością — dzień i noc przez kilka miesięcy — odpędzał śmierć niebłaganą od łóża brata ukochanego i ostatnie chwile mu umiał. —

Nieoboszcyk miał wspaniały pogrzeb, wszystko co zancie odprawdzilo Go do mogily, a nad jej zinnym otworem przemówił wzniośle i gorąco Sz. Platon Kostecki, serdeczny poeta, literat — publi-cysta i dyrektor „Gazety Narodowej“. — Potem rzucano mnóstwo wieńców — i ojęzystą ziemię którą tak s. p. Witold kochał, — i alano ją łzami przy-żajni. —

I my tu z Tułactwa oddajemy cześć temi kilku — nie z mózgu lecz z serca — wyrazy, — aby i Rodacy na Wasyngtona wolnej ziemi za Oceanem westchnęli za spokój wieczne odpoczywanie czcigodnego Nieoboszcyka, — a iży nasze gorące — Bóg daj! — by stały się balsamem dla złołatych serc zanych Rodziców — Brata i Krwonych, bo my umiemy czić pamięć, kochać zanych i pożytecznych Ojczyźnie członków rodzi-ny Ramulotów! — choć nam osobicie nieznanych — lecz my po czynach poznajemy ich. —

W tych dniach we Lwowie — donoszą — odebrał sobie życie Eugeniusz Żukowicz, syn Rosyanina, miltujacy Pol-ską i ubolewający nad jej ciemnictwem dokonywanym diko przez swych rodaków. — Jest to ten sam szlachetny młodzieńec, który jako student uniwersyte-tu Warszawskiego i Rosyanin, — spoli-czkował owego polakożerzego Apuchtina za jego dzikie postępowanie ze stu-dentami. — Szkoła szlachetnego młodzieńca!

Jeden z naszych przyjaciół przynosi nam list z kraju jaki dziś odebrał od jednego młodego i wysoce ukształconego Chemika — przemysłowego, — który powrócił na rodzinną ziemię, aby nabyta nauką na obczyźnie służyć krajowemu przemysłowi. — Rozum praktyczny, nauka, miłość wszystkiego co swoje, chęć służenia krajowi, tohną w każdym u-stępie tego listu, — a potem zapalu szlachetnego dwudziesto-pięciu letni uczoney Rodak pragnie, aby w postępie przed-rostku krajowego pożyteczności uświe-tlniały się Polskie imiona, — bo dotych-czas wielu rodaków żęby nie zginał ma-terialnie — zmuszeni byli przybierać obce nazwiska. —

W domu tych przyjaciół, mieliśmy miłą sposobność poznać tego miłego, uczęganego i szlachetnego p. Ludomira Rospendowskiego, łacnie z jego bratem Wincentym o równej teźże samej nauce i przyniotach, oraz Ich czięgodnego Ojca, Zygmunta, — i rzeczywicie pokochaliśmy tu dobrą, zancą, serdeczną i szano-waną Trójcę — tak ich bowiem gospo-darstwo domu nazwał. —

Ojciec tych młodzieńców zaledwie pięćdziesiąt parę lat liczący, silny czer-stw i przystojny — o smętnej szlachet-nej twarzy po śmierci niedawno swej zancy i ukochanej żony, posiadającej wszelkie cnoty Litwinki — zaszczycie znany jako buźownicy w kraju, — a my dodamy — jako buźowu nieczytaka z a czonych sere i rozumnych z cęgów w sych godnych Synów, — bo obydważ po ukończeniu uniwersytetu w Warszawie udali się w obce kraje dla dokształcenia i choć w różnych gałęziach ale poświęcili się przemysłowej chemii barwicznej, — i młod-zy Wincenty zaszczycie zajmują to stanowisko w Paryżu jako dyrektor jednej z największej barwiarńi tkanin z kilku-nastu tysiącami franków rocznej płacy, i godnie, zancy, szlachetnie przedstawia młodego uczęganego Polaka, — kochany przez wszystkich, — Ludomir, starszy, także udoskonaliwszy się wszędzie na obczyźnie gdzie ten przemysł kwitnie, odjechał ztąd do kraju unosząc nasze serca i łzę z serdecznymi życzeniami spełnienia swych nadziei w słuzeniu krajowi swa wiedza, ale jak list ten rozum-ny dowodzi — tam jest mnóstwo przeszkód, zawodów, przesądów, a nawet i ślepoty, — lecz bądźmy pewni że ten szlachetny młodzieńec będzie obryźnien wiedzy i znajdzie siłę wytrwania dla po-żytku przemysłu krajowego, — a dla sławy swej rodziny i przyjaciół. —

Dumni byliśmy z poznania takich zanych młodzieńców Rodaków — którzy byli balsamem na złołate nasze dusze z poznania innych ich współrodziców wprost odwrotnych cech i wartości, niestety! serdecznie też winszo-waliśmy zancemu Ojcu rzezywistego z prawa ojcowstwa takich miłych, zanych i pożytecznych Synów — Obywa-teli kraju, — i zszczęśliwi jesteśmy iż możemy choć czaśteczkę oddać sprawiedli-wości tej szanownej i kochanej Trój-cy Rospendowskich — prawdziwych Pol-skich Obywateli, i honorem rzęczymy — że jesteśmy echem ogółu. —

Janko Studziński.

Paterson, N. Y. dnia 7 Lipca 1885. Szanowna Redakcyo!

Proszę umieścić w łamach swego szanowanego pisma co następuje. — „Towarzystwo Polskie Króla Jana IIIgo Sobieskiego“, Grupa Związku Narodowego Polskiego odbyło w Niedzielę 5go Lipca r. b. przy doświadczeniu zgromadzeniu swoje roczne wyboreze posiedze-nie na którym zaszczcił Towarzystwo także swą obecnością Ks. I. Barszcz i Pan Mańkowski były Prezes Towarzystwa Mickiewicza z Jersey City. Sekre-tarz — zdając sprawozdanie z ogólnych czynności Towarzystwa — co wykazało że pomimo wszelkich wydatków i przeszkód jest Towarzystwo jednakowoż w dobrym stanie przez co może się rachować obecnie do najzacieśniej Polskich Towarzystw w Stanach Zjednoczonych; nastę-pnie przystąpiono do wyboru Komitetu do urzędu w Towarzystwie na rok przyszy-ly na którym zostali obrani — jedno-głośnie jak następuje: —

- ob. M. Piasecki. Prezydent (powtórnie.)
  - F. Kriger vice
  - F. Ruchalski. Sekr. prot. (powtórnie)
  - I. Winowicz. Sekr. Finansowy
  - K. Janowski. Kasyer (powtórnie)
  - M. Piasecki. Opiekunowie Kasy
  - F. Ruchalski.
  - J. Milewski. I Marszałek (powtórnie)
  - Fr. Straszewski. II Marszałek
- Potem przemówił do Towarzystwa Pan Mańkowski, wyrażając że niespo-dziewał się, by to Towarzystwo było tak dobrze i tak wzorowo przez sz. Prezesa M. Piaseckiego prowadzone mówiąc że jest bardzo pięknie gdy jednosc i zgoda w tak licznem gronie panuje. Dalej przedmówił do zgromadzonych Ks. I. Barszcz aby Bóg was raczył najtęskaw-szy w waszych zamiarach pobłogosławic, a nadmienając o budowli Świątyni w Jersey City wspomniał że na tak wspaniały cel przyłożył jak najmniejszą cegiełkę a już zostanie wielka pamiątka tak wspaniałego Towarzystwa jakie obecnie znalazł i spodziewa się że to Towar-



warzystwo w krótkim czasie doprowadzi do wielkiego celu, poczem nastąpiła składka na budowę tegoż kościoła, na co z ochotą każdy wedle możności grosz swój ofiarował. Ks. Barszcz serdecznie podziękował, niepodziwiał się tak hojnej składki jeszcze raz powołał i Towarzystwo aby nas Bóg najlaskawszy nie wypuszczał ze swej opieki. A więc szanowni, dobrze myślący Rodacy, z jaką przyjemnością przychodzi mi dziś podzielać się z wami z tak ważną nowiną, gdyż Towarzystwo nasi starali się by tak dobre Towarzystwo zwinęły rozszerzając w różny sposób pogłoski, ażeby tylko zaszkodzić. Kończąc moje sprawozdanie życzę dobroć myślącym Rodakom, aby zgodzi i wzajemny szacunek pomiędzy nami istniał a wtenczas — wtenczas możemy śmiało o czemś pomyśleć bo byłoby przez zgodę jedną i miłość bractwa celu naszego dopiąć możemy a zatem niech żyje Towarzystwo „Jan III Sobieski”, po trzykroć niech żyje Związek Narodowy Polski!

Fr. Ruchalski.  
Sekretarz protokół.  
18 Passaic Str. Paterson N. Y. gdzie należy wszelkie listy dotyczące Towarzystwa adresować.

Chicago d. 5 Lipca, 1885.  
Szanowny Redaktorze Zgody!

Badź pan tak łaskaw i przyjmij te słowa parę, bo choć oznajmił Radakom, że Tow. Jana IIIgo Sobieskiego żyje.

Na dniu 29 Czerwca br. Tow. Jana IIIgo Sobieskiego odbyło swoje obyczajowe posiedzenie na posiedzeniu nadzwyczajnym.

Na prezidenta obrany został powtórnie Ob. L. Dorszewski, na wice-prez. ob. A. Mołdrowski, na sekret. ob. K. Olszewski (na rok trzeci),

na sekret. fin. ob. Tom. Kosmowski, na kasyera ob. K. Antkowski, do rady gospodarczej obrani zostali następujący obywatele:

Ob. H. Berler,  
Ob. F. Sarnowski,  
Ob. B. Promiński,  
Ob. W. J. Lewandowski,  
Ob. M. K. Kleczewski,  
Ob. Mat. Ciesielski,

na Chorażyłszy Ob. F. Sarnowski, na drugiego Ob. W. Stranz, na Marszałka Igo Ob. W. Apczyński, na drugiego Ob. L. Moszyński.

Drodzy Bracia Polacy!  
Tow. założone w roku 1883 na dniu 16 Lipca i tylko z 5ciu członków, dziś jednak powiedzieliśmy Wam należy, że Tow. nasze liczy już znaczną liczbę i spodziewamy się, że na rok przyszły równie znacznie powiększy się. Wy zaś bracia, którzy jeszcze do żadnego nie należycie Towarzystwa, wzywam Was łączyć się, wiążcie w jedno grono — gromadźcie się pod jeden sztandar narodowy, bo li tylko przez Towarzystwa tożsaczenie się pod skrzydła orła białego możemy zrobić a kiedy już zgromadzimy się licznie na ten czas, śmiało wystąpić będziemy mogli ze zbioru w ręku i odebrać to co nam obca przemoc wzięła.

A wtedy to:  
Dalej bracia do pałata,  
Wszak nam dzisiaj tylko żyć,  
Pokażemy im, że Polska  
Umieć wolna jeszcze być.

Długo spała Polska nasza,  
Długo orzeł biały spłi,  
Lecz się wzbudził i pamięta,  
Ze on wolność niegdyś miał.

Śmiałem skrzydłem na poleci,  
Przez szczyt bronii i kul grad,  
Za nim, za nim, polskie dzieci,  
Tylko w zgodzie za nim w ślad.

Będziem rabać, będziemy ściekać,  
Jak nam miły Bóg i kraj,  
Dalej bracia a nie zwlekać,  
Z naszej Polski zrobim raj.

Jaż złodziej i tyran,  
Na piekielny possi brzeg,  
I Moskalm zaprzędamy,  
Ziemie gryzie, zdracza szpieg.

Wiwat Gwardye Narodowe,  
Wojsko polskie tobie cześć,

Badź gotowe, bądź gotowe,  
Za Ojczyznę żyćcie nieść.

K. Olszewski,  
Sekr. prot.

South Bend Ind. dnia 8 Lipca 1885.  
Obchód pięćdziesiątego jubileusza naszego ŚS. Cyryla i Metodego na dniu 5 b. m. odbył się w kościele Św. J. Adwigi z rzadką i prawie niebywałą okazałością. Każdy jeden z parafian — stary i młody — mężczyźni i niewiasty a nawet i dzieci — każdy kto jako mógł ku uczczeniu tego obchodu, ku ozdobie niniejszej — serdecznie przyłożył się z czego całość wyszła nadspodziewanie piękna. Wnętrze kościoła było upięknione żywym kwiatami i girlandami z liści dębowych. Dłoko kościoła zewnątrz wysadzone były aleje gałęziami świętych drzewek. Kościół literalnie był zapelnionym narodem. Wszystkie nasze Towarzystwa i bractwa, których mamy aż sześć wzięły udział w procesji około kościoła. Summe celebrował Ks. Walsh Prezydent z Notre Dame z asystą przemawiają do ludu przesyła godzinę słownie do uroczystości Włbn. Ks. Śniugiski. Chórem i organami dyrygował miejscowy wykaryusz Włb. Ks. Lanth Michał przy czym wykonany został hymn „Boże coś Polskę”. Jednym słowem uroczystość słowniska — mając na względzie brak rozmaitych środków — możemy wyznać że kompletnie nam się udało. Daj Boże takich więcej. Po mszy świętej dostojnie goście nasi duchowni raczyli przyjąć posiłek w domu proboszcza W. Ks. Czyżewskiego.

J. Kaczmarek.

### ODEZWA.

Na omentarzach paryżskich znajdują się liczne groby, kryjące w swym wnętrzu zwłoki męków zasłużonych naszej Ojczyźnie, którzy udowodnili swą miłość dla niej krwią i ofiarą całego życia, albo wslawili jej imię talentem i nauką, zakończyli na obczyźnie żywot spędzony na usługach dla sprawy narodowej, w nieustającej a pełnej cierni i zawodów pracy dla przyszłości naszego narodu. Pomniki, niektóre wielkiej wartości artystycznej, znają ich miejsca wiecznego spoczynku, otaczane głęboką cziłą nienawiścią wspaniałych i doświadczone ich czynów i zasług udozierożem. Te groby i pomniki, znalazły się po śmierci nieodżałowanej pamięci p. Józefa Reitzenheima, długoletniego ich konserwatora, bez opieki, narazone na całkowite zniszczenie a z czasem może i zapomnienie. Gdy żadnemu z rodaków stonksu i reas nie pozwolimy na przejęcie po śp. Reitzenheimie tak gorliwie i z wielkim trudem przez tegoż pełnionych czynności i obowiązków, Zarząd Cytelnii Polskiej w Paryżu powziął myśl złozenia instytucji sprawującej opiekę nad rzeczonymi grobami, i w tym celu zaprosiwszy 3 rodaków, dodając im z grona swego 20b członków, utworzył składającą się z niżej podpisanych 5ciu członków komisję, nad którą co do strony finansowej zastrzegł sobie kontrolę, polegającą na sprawdzaniu z końcem każdego roku ogłaszając jej mających rachunków.

Niżej podpisana Komisja oprócz pieczy nad już istniejącymi grobami, czuje się w obowiązku spełnienia innego niemniej ważnego zadania.

Tak zwane groby wspólne, w których spoczywa po kilka lub kilkanaście trumien, są już dawno zapelnione, lub też skutkiem istniejących przepisów nie mogą być więcej otwierane, czego przyczyną, są zwłoki umierających na obczyźnie ludzi prawdziwej zasługi i wielkich cnót obywatelskich, muszą być chowane w tymczasowych grobach, dopokąd z wielkim trudem zebrane fundusze nie pozwolą na zakupienie im grobów własnych. W takim wypadku znalazły się zwłoki śp. Leonarda Retla, zasłużonego sprawie narodowej Belwedereczyka, które dla braku funduszy, w tymczasowo wynajętym grobie na omentarzu Montparnasse złożonym był umieszczony. Otwarta na zakupienie mu grobu w dziennikach krajowych i wśród nas składka, względem że i zwłoki

### Polska

Pożar Grodna. — Dnia 10go zeszłego miesiąca uległo Grodno zupełnemu prawie zniszczeniu przez pożar. Podajemy wedle „Kurjera Warszawskiego” bliższe o tem szczegóły:

Otóż ogień pokazał się w domu, gdzie mieściła się latnia, przy ulicy Sobornej, dawniej Dominikańskiej o 9 rano. Silny wiatr przeniósł wnet pożogę na sąsiednie drewniane domy, które niebawem stanęły w płomieniach. Ogień szerzył się tak szybko, wiatr rzucał skry i głównie tak daleko, że niebawem w kilku już miejscach potrzebna była ratunka, którego miejscowa straż ogniowa, przy niedostatecznej ilości narzędzi ratunkowych, a co najgorsza: wody, bo i beczek było zbyt mało dać nie mogła. W parę godzin walka z niszczącym wszystkim żywiołem stała się niemożliwą, a straż tak była strudzona, że postanowiono zawezwać pomocy z Wilna i Białegostoku.

Alle coś mogło poradzić i ta pomoc? Przeszły obłąka pożarem była już tak olbrzymia, że jedna sikawka i trzy beczki z jakimi pospieszył na wzwanie Białystok, były niczem. Przeciwnicy się na drugą stronę bardzo szerokiej ulicy Dominikańskiej, pożar niebawem objął i inne. Przez ulicę Policyjną dobiegł na szpitala starozakonnych, zagarnął także ulicę Trocką, Wielką i Małą i zdołał nawet przerzucić się przez płot drogi żelaznej na drugą stronę Niemna. O ratowaniu domów nie mogło być już mowy. Oddano je więc bez walki na pastwę straszemu żywiołowi, ratując tylko życie i ruchomości.

Plonęły małe domki drewniane, paliły się też i większe murowane budowle, jak hotel Europejski, hotel Szlachectki i hotel Romera, Jednym z pierwszych większych gmachów, jakie dotknięte zostały pożarem, było więzienie, nieopodal od miejsca, gdzie ogień pierwotnie powstał. Pastwą płomieni stały się także kasa gubernialna i stacya telegrafu rządowego.

Na ulicy Kupieckiej zgorzał bank kupiecki i wiele prywatnych większych murowanych domów. Około godziny 11ej płomienie zaczęły dotykać kościoła farnego i w części go zniszczyły. O zmierzchu zaczął się palić klasztor Brygitek i spłonął zupełnie, kościół ocalał.

Cała dzielnica miasta objęta pożarem, sięgająca na obydwie strony Niemna, a mająca przeszło pół wiorsty średnicy, przedstawia jedno morze ognia, który gasł tam tylko, gdzie już nie pozostało do zniszczenia. Złażawa się, że całe miasto pójdzie z dymem i bytoby się tak stało, bo wiatr rozniósł pożogę z przerażającą gwałtownością, gdyby z nastaniem nocy wicher nie był począł uspakajać się powoli i słabnąć. Co więc było już przez ogień zajęte, to spłonęło, ale już od piętej z rana pożar przynajmniej przestał się rozszerzać.

Naturalnie, że przy takim zamieszaniu, jakie podobna kłeska spowodować musiała, o zebraniu dokładniejszych wiadomości: ile domów się spaliło, nikt nie miał nawet czasu pomyśleć. Jeżeli jednak przerażeni mieszkańcy pod strasznym wrażeniem nie przesadzają rozmiarów szkód, to ostatni pożar, według ich opowiadań zniszczył do tysiąca budynków.

Straty również naturalnie w przybliżeniu, podają, na pięć milionów rubli. Dokładniejszą ich cyfrę ustanowią zapewne wkrótce przybyli natychmiast z Wilna przedstawiciele rozmaitych towarzystw assekuracyjnych. Najwięcej, jak zwykłe w takich rzeczach bywa, ucierpiła klasa najuboższa. Tej od razu zagroziła nędza i niedostatek.

Aby mu chwilowo chociaż zarządzić, powysłano z bliższych miast i wsi zapasy chleba i żywności. Jest to jednak ratunek doradczy tylko, chwilowy, po którym niezbędna będzie pomoc trwałsz i skuteczniejsza. Podróżni, którzy wczoraj około południa przejeżdżali przez Grodno, opowiadali nam o rozdzierającym widoku miasta, którego połowa w przeciągu niespełna dwudziestu czterech godzin zamieniła się w przęzynę. Z ożywionych niedawno, gwałtem i ruchem

### Rozmaite Wiadomości Europejskie.

Niedawno bo kilka miesięcy temu książę następcę tronu niemieckiego odwiedził prowincję pruską i przy tej okazji w Królewem miał przemowę do młodzieży akademickiej. Przeglądając sprawozdanie o tem, dowiedzieliśmy się, że następcę tronu wyraził między innymi następujące słowa:

„Starajmy się o to, aby wszelka zarozumialość pozostała od nas daleko!” Słowa istotnie tem piękniejsze, tem prawdziwsze, tem uwagi godniejsze, im częściej dla prasy, opinii i społeczności niemieckiej powód pamiętania o tej złotej maksymie. Ileż razy słyszymy frazesy o wyższości cywilizacji niemieckiej choćby tam nawet, gdzie ona cywilizacja posługuje się w swym niby interesie tak anty-cywilizacyjnym środkiem, jakim jest np. zbiorowe wypędzanie trzydziesto-tyścielnej ludności, dla tego, że jest innowiercą! Ileż to razy słyszymy podobne frazesy o wszechwładzy nauki niemieckiej, choćby tam nawet, gdzie ona nauka jest reprezentowana przez takie znakomitości, do jakich się zaliczać byli archiwaryusz poznański, znany dr. Meyer! Wszystko jednakże, co w dziedzinie zarozumialości zdziałał i powiedziec można, błędnie wobec rozprawowanego w jednym z ostatnich numerów oficyjalnej „Norddeutsche Allgemeine Ztg.” szeroko twierdzenia, brzmiącego dosłownie: „iż Niemcy są jednym z najswobodniejszych krajów całego świata!” Z twierdzeniem podobnym nie wiedzieć doprawdy, co począć. Braćże to za żart, czy za zarozumiałość? Powiedzieć o Niemcach, że są krajem administracyjnym i militarnym grodu, jest się samemu wyśmiać. Mówić jednakże, iż państwo, w którym miasto nie wolno mieć choćby nawet burmistrza, jakiego sobie życzy, bez pozwolenia rządu; w którym gminie wolno

### AMERYKA.

Pewien ilustrowany tygodnik amerykański podaje na pierwszej stronie trafny portret Gouty z rzezi humanistycznej. Dziwimy się gustowi redakcyi, że takiego złościa umieszcza na czelu pięknie zresztą poprawnej książki.

W Chicago „strike” konduktorski ukończony — a co lepsza, że robotnicy zmusili kompanie do ustępstw. Należy się uznanie ogólnej publiczności Chicagowskiej, że stanęła swą sympatją po stronie ucisnionych — tak że kompanie nie miały innego wyjścia, jak pogodzić się.

W Pottsville w Pensylwanii przy budowie kolei podkopano jakiś pagórek tak niezgrabnie, że się zawalił i pogrze-

### AMERYKA.

Pewien ilustrowany tygodnik amerykański podaje na pierwszej stronie trafny portret Gouty z rzezi humanistycznej. Dziwimy się gustowi redakcyi, że takiego złościa umieszcza na czelu pięknie zresztą poprawnej książki.

W Chicago „strike” konduktorski ukończony — a co lepsza, że robotnicy zmusili kompanie do ustępstw. Należy się uznanie ogólnej publiczności Chicagowskiej, że stanęła swą sympatją po stronie ucisnionych — tak że kompanie nie miały innego wyjścia, jak pogodzić się.

W Pottsville w Pensylwanii przy budowie kolei podkopano jakiś pagórek tak niezgrabnie, że się zawalił i pogrze-

## OSTAPEK POWIEŚĆ

Ustęp z przeszłości emigracyjnej.

przez T. T. JEZA

(Dalszy ciąg)

Gościnność i uprzejmość, jakie się w nim rozwinęły nagle, granic nie miały. Nie wiedział gdzie i jak Ostapka posadzić, ażeby mu najwygodniej było; nie umiał znaleźć wyrazów na ubawienie go; nie odstępował gościa na krok a wysłał się na wynalazki, w celu uprzyjemnienia mu chwili pobytu we Frasynsztach. Ostapek nadskakiwania jego przyjmował z uśmiechem, oznaczającym, że świadom jest powodu takowych — powodu, który upatrywał w tem, że Mieczysław rad jest temu mianowicie, iż go się prędko pozbędzie. Jakoż, w rzeczy samej, był on temu rad. Był to atoli powód jeden. Tego zaś jednego czepiał się jeszcze i drugi, który spoczywał w głębi duszy Mieczysława... Są — jak to powiadają — ludzie i ludziska” (patrz rozdział poprzedni, wiersz ostatni) — o! są. Czytelniczy przypominają sobie zapewne księdza Jacentego Kozubowicza, proboszcza w Trojakach. Był to pop prawosławny, sługa tego kościoła, którego głową kar, wyznawca tej religii, której głównym artykułem wiary nieomyślność carska, w której — jak Słowacki powiada — „gdzie car, jest i piekło.” Gdzie jest car, tam jest i piekło: wyraża się myśl Słowackiego w prozie i ma to do siebie, że pomimo iż przez poetę poczęta wypowiedzią prawdę. Prawdą jest bowiem, że potępienie ciąży na ludziach, zniewolonych, na przekór

rozumowi, wierzyć w nieomyślność człowieka. Z wiary takiej wyraża się bałwochwaltwo, z bałwochwaltwa ciemnota, z tej ostatniej zbydlęcenia, zmieniające społeczeństwo w trzodę, mającą wilki za pasterzy. Ks. Jacenty Kozubowicz był jednym z pasterzy tego rodzaju.

Ale...  
Jest parę „ale” na obronę jego.

On-że winien temu, że się w prawosławiu urodził?

On-że winien temu, że weń od dzieciństwa potrzebę wyznawania religii wpojono?

On-że winien temu, że na podstawie tej do poznania doszedłszy, nie umiał rozpoznać rzeczy; do rozpoznania niemożliwie, tego mianowicie która z religii jest najlepszą?

Pozostał więc przy prawosławiu i pomimo to był człowiekiem uczciwym. Jakże to stać się mogło? Oto, ten sam rozum, który przeszkadzał mu w rozstrzygnięciu kwestji, tyczącej się lepszości jednej religii nad drugą, nie przeszkadzał mu czuć się człowiekiem. Nie udaje się to każdemu.

Umysły poichome ocenają wartość własną wedle sukni, co ich ciało obleka. Proboszcz trojaki należał do umysłów podnioslejszych i dla tego obowiązki stanu swego godził umiał z wymogami ludzkości, a to, za pomocą stopnia ostrych kantów powołania swego dokuczyłowego. Nie mógł się przeistoczyć. Popem był. Jako pop jednak — co więcej, jako wkluczony przez władzę do kompleksu tej instytucji ohydnej, która pełni funkcję polji tajemnej, umiał w innych członów społeczeństwa uszanować. Nie naprzykrzał się parafianom; nie naprzykrzał się dworowi; uznawał prawa człowiecze bycia tem, czem kogo natura stworzyła; uznawał w panu Ułaskim Polaka i szanował uczucia jego patriotyczne. Pod rasą popią było serce człowiecze, uwzględniające powody, dla których Polak w Moskalu nie do-

czego innego, jeno na rozkaz gabinetu petersburskiego zmienić się nie może.

Ba — on i sam Moskalem się nie uznawał. Kiedy pan Paweł, dla miłości dyskusji, a może i z przekonania (jakieś bowiem niedorzeczności pod postacią przekonania nie występują) utrzymywał i dowodził, że prawosławie a moskalizm to jedno, ksiądz Jacenty głowę spuszczał, oczy zamykał, nie chcąc twierdzić nie osmielał się przeczyć. Milcząc, myślał o milionach Rusinów, wpychanych gwałtem niemal, dzięki takim jak pana Pawła przekonaniom, w objęcia carskie. Nie wydawał się jednak, a jeżeli się wydawał, to nie przed wszystkimi, z tem co myślał.

Poranku pewnego ksiądz Jacenty, krzątając się około gospodarstwa, otrzymał plik, urzędową opatrzoną pieczęcią. Zmarszczył się — tego rodzaju pisyki nigdy mu przyjemności nie sprawiały; pisyki rozlał, czytał począł i zaniepokoił się. Znowo do czytania od początku nawrócił i, skończywszy takowe, zawołał, ażeby mu co rychłej odzież podawano. Ubrał się pospiesznie. Wychodząc z probostwa na podwórze, usłyszał turkot bryczki, spojrzął — zoczył z daleka wózek parokrotny, a na wózku pana Piotra. Właśnie miał bramę probostwa. Książę kroku pospieszył, z podwórza wybiegł i na głos cały wołać począł:

— Paniel.. hej!.. panie dobrodzieju!.. hop hop!.. panie Piotrze!.. ho hop!..

Daremne było wołanie. Turkot je głużył. Pan Piotr odjechał.

— Hml.. Masz sobie!.. Dokładę to się udało!.. Bryczka na upakowaną wygląda!..

Zagadnięcie to rozwiwał mu włóścianin, od strony dworu idący, który go, zwyczajem na Rusi przyjątem, w rękę pocalował.

— A kąd pan Bóg prowadzi!..

— Bylem we dworzec, dobrodzieju!.. Zajęto mi

jalowicę w szkodzię..

— Widziałem pana!..

— Widziałem!.. Szczęście moje, że m pospieszył!.. Gdybym się był o minutkę spóźnił, jużbym ich nie zastał.

— Nie wiesz dokąd pojechali!..

— Do Kamieńca, zdaje mi się..

— Na!.. — zawołał ksiądz, ręką machnawszy.

Oddalenie Trojak od Kamieńca wymagało jazdy dwudniowej. Dwa dni tam, dwa z powrotem, to cztery. Przypuszczać należało, że interes zatrzymają dni parę w stolicy gubernii, powróć więc pana Piotra niezapowiadał mu się rychłej, jak za tydzień. Dlatego to ksiądz z zajęciem takim ręką machnął. Postal następnie przez chwilę, podumał i do dworu się udał.

— Niech będzie pochwalony!.. — odezwał się odedrżwi, przekraczając próg pokoju, w którym zgromadzała się rodzina cała.

— Na wieki wieków!.. — odpowiedziało mu głośno kilku.

Zastał staruszką i staruszkę, panią Piotrową, pana Pawła, ciocie Franję, pannę Antoninę, dzieci kilkoro, słowem wszystkich Zgromadzenie to wyglądało na nadzwyczajne, odbywało się bowiem w niewłaściwej dnia porze. Thumaczyło się atoli odjeżdżam pana Piotra, nadzwyczajnością, która się zdarzała bardzo rzadko. Rodzina go żegnała i na ganek wyprowadzała: był to więc odwrót po zeganku, po którym członkowie rodziny nie mieli jeszcze czasu rozejść się każdy na miejsce swoje. Ten był powód, dla którego ksiądz znalazł ich w komplecie. Po pozdrowieniu ogólnem zbliżył się do staruszek.

— Jakże zdrowie asanstwa dobrodzieństwa? — Bógu dzięki!.. ot, trzymamy się — odparła jejmość, podając księdzu otwartą tabakierkę.

— Książę palce do tabaki przytknął; do nosa

je zbliżył, strzępnął i z zapytaniem podobnym zwrócił się do pani Piotrowej. Ta zdrowiem świetnem chwalić się nie mogła, nie uskarżała się jednak na słabość, do której wyraźnie i otwarcie przyznawał się, w towarzystwie całem sam jeden tylko pan Paweł.

— Chory jestem, księżę dobrodzieju!.. ale ze mną!..

Panna Franciszka umieściła się złośliwie. Uśmiech ten nie uszedł pana Pawła uwagi. Chrzęknął i rzekł:

— Nie mam zwyczaju skarżyć się, gdy mi nic nie dolega, jak to czyni niekiedy panna Franciszka.

— O!.. to mi się podoba!..

— Nie uskarżaj się pani nigdy!..

— Nie, nigdy, a wówczas tylko!..

— Nie nosi pani ustawicznie żółtej chusteczki, obowiązanej około twarzy!..

— To dla tego, że cierpię!.. moralnie!..

— I używa pani-jako lekarstwa na cierpienie moralne, żółtej chusteczki!

— Farbowanej w szafranie — odparła z giestem znaczącym.

— Cóż szafran z cierpieniem ma wspólnego!..

— To pan o tem nie wie. A, ja temu nie winna!..

— Z cierpieniem moralnym!..

— Z moralnem właśnie — odrzekła panna Franciszka z miną triumfującą.

— Nigdy o tem nie słysza!..

— Ja temu nie winna!..

— Niechże mnie pani pouczy!..

— To do mnie nie należy!..

— Zapewne przesąd jakiś!..

— Przesałami nazywacie panowie wszystko, czego zrozumieć nie możecie!.. Przesałami są u panów uczucia najświętsze!..

12tu robotników. — Odkopano ich, ale 2ch znaleziono zabitych, a z reszty kałdeggo mniej lub więcej uszkodzonego.

Panna Cleland, siostra obecnego prezidenta wydaje dzieło o pismach Jerzego Eliota. Gdyby ona sobie była wyobraziła „śmiertelniczka” toby nikt nawet na to nie był zwrócił uwagi i z trudnością byłaby znalazła nakładcę — dla siostry prezidenta jest i nakładca i gazety wszystkie o tem pisać, a nawet cytując podjęte ustawy tego nowego dzieła. — Dziwio że prezydent Cleland, który dotychczas we wszystkich okolicznościach tje zdrowego okazał się, nie widzi całej śmieśności tego występu swej siostrzyzki!

W Nowym Yorku niejaką Henry J. Lichtenheim idąc na dworzec kolei żelaznej został pochwycony przez nadchodzącą lokomotywę i rzucony 20 stóp w górę. — Padł nieszczęśliwie na szyny kolei i nim się zdolał podnieść, już go lokomotywa dosięgła i cały pociąg przeszedł przez niego. — Na miejscu gdzie leżał znaleziono potem kałużę krwi zmieszanej z kawalkami kości. — Liczył on lat 23 —

W Loiwie Ky. — dwie szesnastoletnie dziewczynki kupiły butelkę laudanum, zamknęły się w pokoju i wypili trunek. — Po kilku godzinach znaleziono je prawie bez ducha. — Usilnym staraniami lekarzy udało się przywrócić je znow do życia, tak że wyszły z niebezpieczeństwa. — Przyznały się rodzicom, że chciały popełnić to samobójstwo, ponieważ świat zbryzdził im w powodu, że niema już na niego prawdziwej idealnej miłości. Nie ulega wątpliwości, że rytanie złych powieści doprowadziło dziewczyny owe do tak chorobliwego stanu duszy. Tygodniki podobne jak „Boys and Girls Weekly”, „Saturday night”, „Chimney Corner”, „Police Gazette” są prawdziwą trucizną dla młodocianych umysłów i tysiące roki rocznie powodują nieszczęść swym niebezpiecznym i zgubnym wpływem. — Rodzice powinni wielce na to zważać, ażeby ich dzieci nie czytały podobnych tygodników.

Milwaukee, 15 Lipca, 1885.

I znow Niemiec jakiś Johann Egger odebrał sobie życie wystrzałem z rewolweru. Mieszkał on po numerem 418 Prairie ulicy i niedawno rozsunął paraliem był niezdolny do jakiegokolwiek pracy. Liczył lat 38 i pozostawia żonę i troje drobnych dzieci.

Przed kilku tygodniami miejska kara przejechała i zabiła w pobliżu Kinnicknick Ave. jakiegoś starego człowieka Filipa Runkel. Kompania ułożyła się z rodziną zabitego i zapłaciła jego żonie pewną sumę pieniędzy. Miał on jednakże 5ciu dorosłych synów, z których każdy chciał korzystać z owych pieniędzy i w tym celu zesłał się pewnego dnia wszyscy razem u matki, aby nad podziałem pieniędzy obradować. Nie mogli się jednakże pogodzić i powstała pomiędzy braćmi zjadła bitwa, przy której jeden z nich został ciężko raniony nożem w głowę. Nadbiegła policja i aresztowała miłych braciśków. Jednego z nich, któremu udowodniono, że zadał ranę swemu bratu, sądził skazał na 20 dolarów kary, a resztę puścił do domu, napominając ich, ażeby w inny sposób, jak dotąd udowodniali miłość braterską.

Młody jakiś farmer z Humboldt, w Town Milwaukee został nagle zeszłego tygodnia pochwycony od wściekłego. Przyczyną tej choroby pochodzi od ukąszenia psa przed trzema laty. Pies jego wteży się wszędzie i zadrasnął go nieznanie kłami — nim go zdołał zastrzeżić. Rana jednakże zagoiła się, i zapomniat o tem zupełnie. Przed kilku dniami poczuł się niezrównow i żona jego zrobiła spostrzeżenie, że nie mógł znieść nawet widoku wody. Na drugi dzień choroba wybuchła z całą gwałtownością, tak, że go trzeba było związać, bo bil i chciał gryźć wszystkich obecnych. Leży on obecnie związany i pilnowany w domu i prawdopodobnie wkrótce umrze.



Spis mieszkańców naszego miasta już prawie ukńczony. Miesto liczy mniej więcej około 150,000 mieszkańców. Blizszych szczegółów, co do narodowości mieszkańców, dowiemy się dopiero później, a wtedy nie omisszamy podać naszym czytelnikom, ile Polaków (przynajmniej podług statystyki) mieszka w Milwaukee.

Przypominamy jeszcze raz czytelnikom, że we wtorek 21go Lipca odbędzie się Pic-nic parafii św. Stanisława Biskupa w Rose Hill Parku.

### Ojeze nasz.

Na gwiazdach oparty—znamięto błękitu O Panie! przegladaj nas okiem, Patrz ile tu śmiechu, zwątpienia i zgrzytu Uragi cierpieniem głębokim — Jak życie tych ludów opaczna szła droga Na uziemie cieniowoz—pod biczem— To ziemię zhańbioną w otchłanie pełniaj noga.

Nie umie być wolną—to niech będzie niezem Ol zniszc nas lub podnieś— wolamy do Ciebie „Ojeze nasz któryś jest w niebie.”

Niech światło twej łaski rod wzniesie zdeptany Jak księżyc co morze podnosi, Z oltarzów i z tronów straszących balwany Niech Ciebie za Pana ogłosi, A ludy gdy znużeni pospędzą się puchy Za Tobą polecają jak roje, Miłowe zapasy gromadząc w kielicy.... Święć się imę Twoje.”

Niech ludy co w krawym trapił się boju Odetchna w braterstwie i zgodzie, Niech rosna, a w takiej równości—w pokoju Jak rosna szwary na wodzie. — Niech miłość i wolność opaszą tę ziemię Jak wiecznie zielone powoje — Niech jeden Bóg będzie, cel jeden i plenię „Przyjdź królestwo Twoje.”

Ol wędziasz to wędziasz żyć byłoby warto Swobodnym pod Twoją opieką, Dziś kiedy nam przyszło niewola zaparto Na proźbę niemy o wieko — Dziś naszej pokory rozkrusza się zbroja; Dziś słowy, jakamy cieżsiami: „Bądź wola Twoja Jak w niebie tak i na ziemi.”

To zeszły O Panie! nam swoich proroków Co w wielkim zwątpieniu człowiekiem Reusają pocieszać jak manną z obłoków „Wiem wojnę — jak miotaczem — I daj mi stal w pierś, grom w głosie skró w oku,

A kieraj ich okiem i głosem, I przywład im stróża—aniola do boku By cwał nad każdym ich włosem, Bo oni pójdą muszą ażeby nas zbawiać Na gniazda hyeny i rżysa, Co będą ich kusić i straszyć, „Chleba naszego powszedniego daj nam dzisiaj.”

To wypędź tych czarnych szatańskich handlarzy Co kupczą głowami swych braci, Za które im tyran usmiechem na twarzy Srebrnikami lub blaskiem zapłaci, To wyptę ich Panie! bo ręka człowieka Na zemsie tak wielką za pięćka, I od nich jakoby od trądu ucieka I skąd dotknięciem się leża, A nikt ich nie karze, nikt Panie! prócz śliny

Wylętej na czoła tym zdracom... „I odpusć nam nasze winy Jako my odpuszczamy naszym winowajcom.” Wielbiony niech będzie, kto tyle ma męstwa — zamiast zastąpić się zbrodnia, Sam siebie rozpina na krzyżu meczestwa, Sam stós swój zapala pochodnią — To doład nam sily — bo w trudnej tej walce Nieprawy przewaga się szczyca, Nad niemi potęga, znaczenie — i chwalec Walsztaja jak sepy nad lwica — A wiernym w ślad idzie ubóstwo, strapienie I praca dla chleba dziennego.... „I nie wód nas na pokuszenie Ale nas zbaw ode złego.” — Amen.

### ROZMAITOŚCI.

Curiosum z polnańskiej szkoły. „Kurjerowi Pozn.” nadesłano z prowincji Poznania następujący opis wizyty szkolnej: „Inspektor powiatowy wchodzi do jednej z większych szkółek. Nauczyciel odzywa się do dzieci: „aufstehen”. — Wszystkie dzieci wstają. Inspektor zadaje kilka pytań dzieciom po niemiecku. W ciągu tego kilku malców znużonych usiadło. Na to obrzony inspektor wyta:

— Jak naprzykład, wiara w szafrań... — Proszę tylko wiary nie zaczepiać... — Ktorej?.. Wiara w szafrań, zdaje się, nie zasługuje na uznanie nadzwyczajne... — Nie powiedziano, jaką jest ta, która góry z miejsca na miejsce przenosi, dlatego więc.. wynawiamy sobie..

— Nie może przecie pani zabronić mi wierzć w to, że szafrań tyle w cierpieniach moralnych pomaga, co umarłem kazdiodo. — Panna Franciszka zamylała coś na to odpowiadając, i gdyby odpowiedziała, dyskusja przeciągnęłaby się w nieskończoność, gdyby nie wnieśliśmy się skądś, który skorzystał z chwilowego przerwania w tyraliere wyrazów, sypanych obustronnie przez pana Piotra i pannę Franciszkę, wstąpił swoje powiedzenie:

— Państwo dobrodziejstwo ani się domyślacie, z czem przychodzę.. — Powiedzenie to, zapowiadając coś niepospolitego, zawiesilo dyskusję pomiędzy w ustawionej sprzeczce pozostającymi stronami i zwróciło uwagę powszechną na księdza. Ksiądz chrząknął, usmiechnął się i zaczął:

— Przychodzę właściwie specjalnie do panny Antoniny, w celu uproszenia jej, ażeby raczyła udać się ze mną do sadu mego. Mam jej coś ciekawego do pokazania.. Jeżeli więc pani dobrodziejstwo pozwoli — rzekł, zwracając mowę do pani Piotrowej.

— A czemuż nie, księżę dobrodziej! — odparła matka zapytana. — Cóż to ciekawego? — wyrwała się panna Franciszka. — Ol podchwycił pan Paweł, palec podnosząc. Uderz w stol.. — Przemasz — przerwała panna Franciszka. Ja chciałam tylko.. — Dowiedzieć się, co to za rzecz ciekawa,

„stehen bleiben.” Dzieci wyrosowane na słowo „aufstehen”, nie rozumieją co znaczy „stehen bleiben” i wszystkie siadają. — Dalej w ciągu lekcyi zapytaje inspektor jednego malca po niemiecku: „Wie heisst unser Koenig.” Malc do brata wyuczone odpowiada: „Sr. Majestat Wilhelm I, deutscher Kaiser und Koenig von Preussen.” Inspektor chce się przekonać, czy uczeń dobrze rozumie się odpowiada, pyta go po polsku: „A więc jak się nazywa nasz monarcha?” Na to malc bez zająknięcia: „Król Jan Sobieski.” — Inspektor opuścił szkołę zbudowany postępnymi dziećmi w języku i duchu niemieckim.”

Nowy angielski lord-premier. Lord Robert Cecil, następnie wiechrabia Cranborne i margrabia Salisbury, któremu powierzone zostało utworzenie nowego gabinetu angielskiego, należy pochodzeniem swoim również i bogactwem do najbardziej powaźnych parów państwa brytańskiego. Jako drugi syn margrabiego Salisbury, mało miał wyjdoków na przyszłość i własną pracą zmuszony był do chody swoje powiększać. Został tedy współpracownikiem kilku czasopism a głównie pisywał do „Quarterly Review” artykuły polityczne, najczystszy torysowski napiętnowane dchem. Od r. 1833 po śmierci pierwowidnego brata, należał lord Cecil, jako wiechrabia Cranborne do Izby niższej i od samego początku stanął po stronie najczystszych, niezających żadnych ustępstw, torysów. Polityczna kariera jego rozpoczyna się z r. 1866, gdy został sekretarzem stanu dla Izby w gabinecie Derby, z którego wystąpił znów w marcu roku następnego. W ministerium Disraeliego (r. 1874) zajął to samo stanowisko pomimo, iż między nim a Disraelem istniała długa cicha walka. Salisbury przez pewien czas, miał sobie za obowiązek denuncjować Disraeliego przed konserwatystami i ostrzegać partję przed nim. W krótkim czasie jednak Salisbury parlamentarnymi zdolnościami swoimi, zdobył sobie stanowisko przewodniczącego, a gdy w roku 1876 ukazał się jako nadzwyczajny poseł na konferencyi w Konstancyi, imię jego znanem już było w Europie. W roku 1876 został Salisbury sekretarzem stanu w ministerium dla spraw zagranicznych i przyjął udział jako pełnomocnik Anglii w konferencyi berlińskiej. Od czasu usunięcia się gabinetu Disraeliego (r. 1880), Salisbury należał do izby wyższej, gdzie jako uznany przywódca torysów toczył bezustanną walkę z ministerium Gladstona.

Piękne stosunki. Petersburski Święt pisze, że w jednej z wiosek pow. bałowski, w gub. saratowskiej, włocianin Beszowicz, potrzebując pieniędzy sprzedał swoją żonę jakiemś sąsiadowi za 50 rubli. Niewiasta jednakże uciekała wkrótce od improvizowanego męża i nie chce wracać do poprzedniego, udana się do sądu, który kazał sprzedawcy zwrócić posag żonie, a kupującemu zapłaci.

Kraszewski wykończył w więzieniu magdeburskim trzy nowe powieści historyczne.

Matejko uproszony w swoim czasie przez Komitet Welehradzki, ażeby zechciał naszkicować projekt do chorągwi, mającej być procesyonalnie wniesioną przez pielgrzymkę polską do kościoła w Welehradzie, sam się wspaniałomyślnie ofiarował namalować obraz przedstawiający św. Cyryla i Metodego, wprowadzających symboliznie wiarę chrześcijańską do ziem słowiańskich i wypierających z niej bałwochwalstwo. Obraz ten, wykonany na drzewie, z właściwą mistrzowi świetnością, jest właśnie na ukończeniu i służyć będzie Pielgrzymom jako ferytornia, mający być umieszczonym przy grobie wielkiego Apostoła Słowian. Królowski ten dar przyczynił się niepospolicie do oświetlenia obojdu, i należy się zaiste Mistrzowi niewypowiedziana wdzięczność za genialną myśl, która mu tak wspaniały czyn, jak niemniej tak świetne dzieło natęchnęła.

Wielbiony niech będzie, kto tyle ma męstwa — zamiast zastąpić się zbrodnia, Sam siebie rozpina na krzyżu meczestwa, Sam stós swój zapala pochodnią — To doład nam sily — bo w trudnej tej walce Nieprawy przewaga się szczyca, Nad niemi potęga, znaczenie — i chwalec Walsztaja jak sepy nad lwica — A wiernym w ślad idzie ubóstwo, strapienie I praca dla chleba dziennego.... „I nie wód nas na pokuszenie Ale nas zbaw ode złego.” — Amen.

Wielbiony niech będzie, kto tyle ma męstwa — zamiast zastąpić się zbrodnia, Sam siebie rozpina na krzyżu meczestwa, Sam stós swój zapala pochodnią — To doład nam sily — bo w trudnej tej walce Nieprawy przewaga się szczyca, Nad niemi potęga, znaczenie — i chwalec Walsztaja jak sepy nad lwica — A wiernym w ślad idzie ubóstwo, strapienie I praca dla chleba dziennego.... „I nie wód nas na pokuszenie Ale nas zbaw ode złego.” — Amen.

Wielbiony niech będzie, kto tyle ma męstwa — zamiast zastąpić się zbrodnia, Sam siebie rozpina na krzyżu meczestwa, Sam stós swój zapala pochodnią — To doład nam sily — bo w trudnej tej walce Nieprawy przewaga się szczyca, Nad niemi potęga, znaczenie — i chwalec Walsztaja jak sepy nad lwica — A wiernym w ślad idzie ubóstwo, strapienie I praca dla chleba dziennego.... „I nie wód nas na pokuszenie Ale nas zbaw ode złego.” — Amen.

Wielbiony niech będzie, kto tyle ma męstwa — zamiast zastąpić się zbrodnia, Sam siebie rozpina na krzyżu meczestwa, Sam stós swój zapala pochodnią — To doład nam sily — bo w trudnej tej walce Nieprawy przewaga się szczyca, Nad niemi potęga, znaczenie — i chwalec Walsztaja jak sepy nad lwica — A wiernym w ślad idzie ubóstwo, strapienie I praca dla chleba dziennego.... „I nie wód nas na pokuszenie Ale nas zbaw ode złego.” — Amen.

Wielbiony niech będzie, kto tyle ma męstwa — zamiast zastąpić się zbrodnia, Sam siebie rozpina na krzyżu meczestwa, Sam stós swój zapala pochodnią — To doład nam sily — bo w trudnej tej walce Nieprawy przewaga się szczyca, Nad niemi potęga, znaczenie — i chwalec Walsztaja jak sepy nad lwica — A wiernym w ślad idzie ubóstwo, strapienie I praca dla chleba dziennego.... „I nie wód nas na pokuszenie Ale nas zbaw ode złego.” — Amen.

Za artykuły pod rubryką „Nadesłane” redakcyja nie przyjmuje odpowiedzialności.

(Nadesłane.)

### Przejażdżka do Hofa Parku.

Naczytawszy się rozmaitych ogłoszeń o Hofa Parku i słysząc opowiadania naszych przyjaciół i znajomych o tej osadzie i całej okolicy townu Maple Grove i Angelica w powiecie Shawano, Stanie Wisconsin postanowiliśmy zjechać do okolicy podczas tegorocznej tańszej podróży na 4go Lipca. Już w sam dzień rano zjechaliśmy się wszyscy, chociaż z rozmaitych stron pochodzimy, koleją do Seymour. Tu zjadaliśmy się na wozach do nowej drugiej kolonii polskiej, którą p. Hof założył, a która nazywa się Pułaski. Przybywszy na miejsce uderzyła nas niespodzianka, bo zamieszkała tu już osadnicy urządzili sobie wspólną zabawę w lesie, piknik. Widząc nas przybywających przyjęli nas otwartymi rękoma, zapraszając do wspólnej zabawy, która nam w wiecznej pozostanie pamięci. I dla czego? Oto dla tego, że myśleliśmy, iż przybędziemy w dzikie okolice, a przed nami rozwinęły się w całej okolicy wznoszące już farmy naszych ziomków, którzy nas z kupnem ziemi uprzedzili dziedzinie sobie zakładają i uczują się szczęśliwsi niżeli po miastach i gdzie dotąd przemieszkiwali. Najwięcej z nas nie byliśmy tu jeszcze nigdy w tem miejscu a więc budziła nas ciekawość poznać tę okolicę gruntownie. Puściliśmy się więc w las orkami i ścieżkami, a podzieliłmy się na trzy kompanie. Każdej kompanii powarzył przewodnik. Jedna kompania poszła z 3 mil na północno-zachód od Pułaskiego, inna poszła 3 mile na północno-wschód a trzecia kompania udała się parę mil na południowo-wschód. Po zachodzie słońca stanęliśmy wszyscy z powrotem na pikniku a każda kompania była ciekawo dowiedzieć się od innej co w swojej stronie widzieli, z opowiadań ogólnych przysłysłmy do tego przekonania, że wszędzie na okolo ziemia jest dobra, drogi istniejące już są dobre a nowe bardzo łatwe do wyprowadzenia, i że wszystkie przepowiadały pomyślną przyszłość osadnikom. Po takim przekonaniu się zakupiliśmy więc sobie każdy kawał gruntu podług upodobania i możliwości swoich funduszów, od 40 akrow do półsekiy ziemi i cieszymy się najlepszą nadzieją że wyszukaliśmy sobie dobrą dziedzinę na przyszłość.

Przynależymy, że nowa ta osada w Hofa Parku, zwana Pułaski jest to bardzo piękne romantyczne miejsce z lekko wylotawą ziemią, poprzękaną dolinami, nadktorem tworzą się smużne łąki. Ziemia ta pokryta jest drzewem maplowem, bukowem, dębina, i innym rodzajem liściowego drzewa. Urodzaje zastąpiły dosyć dobre, a farmerzy pragnęli tylko deszczu. Geograficznie jej położenie jest bardzo piękne na 5 mil w szerz i dłuż, i tylko na osiedlenie się Polaków wyłożone i spowodowało nas do tego, ażeby wylotawą część na luty ku zbudowaniu miasteczka, w którym zakupiliśmy sobie także luty. Cena jaką za ziemię zapłaciłmy wynosi około 8 dolarów za akier uznaliśmy ją za bardzo przystępną, ponieważ dobre koleje żelazne idą tylko parę mil na wszystkie strony od całego planu, parę mil na północ przechodzi jedna kolej żelazna, parę mil nad wschód dwie koleje żelazne, o parę mil na zachód jedna kolej żelazna; tak samo parę mil na południe parę kolei, tak, że ta nowa osada w Hofa Parku, zwana Pułaski, znajduje się w samym środku wszystkich tych dogodności i dla tego uważamy ją za najlepszą do osiedlenia się. Niepodobna nam i tego przepomnieć, że w samym środku tej osady znajduje się już parę pędzonych tartak, na którym rzną deski i szynle. Właściciel Jan Boncel, który ten młyn kupił, urządził go na heblarnię i przyłączył do młyna do mielenia maki. To nastąpi niezadługo, więc nie tylko nowi osadnicy i zakupujący farmy ale i starzy po za tem

probstwo, wyraził z tego powodu zadowolenie swoje.

— Chwała Bogu — rzekł — że ciocia została.. Dobra kobieta, tylko mlynek ma w gębie, tak samo jak wujaszek Paweł.. Dobrali się. To szczęście, że zostali.. — Czyż by ciocia tego, co mi ksiądz do brodziej ma pokazać, oglądać nie mogła.. — Hm!.. pokazać?.. Do pokazania mam plonkę, w rzeczy samej ciekawą.. Zaszczepilem na dzieczie jabłoni w dwóch gatunkach, jeden cyganki, drugi papierowki.. i obydwą się przyjęły.. Będę miał, na jednym drzewie, jabłka dojakie.. Chciałem jednak z ciekawością tą poczekać, aż owoc się zrodzi i dojrzeje.. I byłbym czekał, gdyby nie rzecz nagła a niespodziana, która zaley nie na pokazaniu a na powiedzeniu.. Chciałem pana Piotra zapaść, gonilem za nim, krzycałem hukalem, z przed nosa mi uciekli.. W braku pana Piotra, udaję się do ciebie..

W milczeniu uszedł kraków kilkadziesiąt. Panna Antonina zagadnęła. — I o coż to chodzi, księżę dobrodziej? — Poczekał.. Zjadziemy na ogród, tam pogadamy.. Pokażę ci najpróż plonkę, ażebyś miała co odpowiedzieć cioci, wujaszkiwi i każdemu, kto by dowiedział się chciał, coś w sadku na probostwie widział..

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

planem zasiadali farmerzy będą mieli wszelką wygodę zaspokajając swoje potrzeby w Pułaskiem a nie będą potrzebować jeździć do Green Bay ani do Seymour, i to przyczyni się do utworzenia się miasteczka.

Po obejrzeniu i rozważeniu tego wszystkiego pokazano nam też w jaki sposób można w najtańszy i szybki sposób oczyścić ziemię z pienków, Pan J. Hof kazał tu wyuczyć jednego człowieka wystrzelania pienków. W obecności naszej wystrzelano w krótkim czasie około 20 największych pienków, które się w drobne oczęsi na wszystkie strony porozpryskiwały. Coś podobnego jeszcze ani my, ani też starzy, tu od dawna zamieszkałi farmerzy jeszcze nigdy nie widzieli, a uznali za bardzo praktyczny sposób do oczyszczania ziemi i zaszczerosz nam nowym osadnikom, że my teraz przyjdziemy przedź do dobrotę, aniżeli oni co musieli się tego dłużej i ciężiej dorabiać. Spółg ten jest lepszym aniżeli wszystko inne maszyny i tak tanim, że mu żaden inny sposób nie wyrówna.

Przy takich oględzinach i doświadczeniach przeszedł nam czas szybko i bardzo przyjemnie a osiedleni tu już nasi rodacy uprzyjemnili go nam powyżej wspomnianą zabawą, piknikiem. Zbudowali oni sobie w cienistym lesie platformę do tańca, wystawili sobie ze stolami i ławkami, urządzili sobie wyśmienistą przekasę, którą łąmy wspólnie z nimi i wesoło spożywali, ciesząc się, że Polacy chociaż na wygnaniu mogą się wspólnie i razem w swoim ojczystem języku rozmówić; własne dziedziiny w gromadzie zakładają, budować wspólnie kościoty i szkoły polskie, co tu niezadługo nastąpi, skoro się tylko zabudujemy i gły nas tu jeszcze więcej się osiedzie, a do czego wszystkich, co chcą iść na farmy Polaków zachęcamy i prosimy, przyjdźcie, przekonacie się a przynajmniej nam że prawdę piszemy i podziękujecie nam za dobrą radę, będziemy się nucznie przekonali, że to co p. J. Hof o swojej kolonii pisał i pisze jest szczerą prawdą.

Pobawiliśmy tu na tych oględzinach nie tylko całą Sobotę ale i Niedziele, a w Niedziele przeszliśmy wsięsz razem 6 mil w południe i wschód przez nie sprzedaną jeszcze ziemię i uznaliśmy za bardzo dobrą, a pod wieczór wróciliśmy przez Green Bay do swoich domów, zachowując w miłej pamięci Hofa Park z całą okolicą i przysłał naszą osadę, zadowoleni z kupna, i wszyscy inni co oprócz nas także kupili, i z tego że wyjdziemy także z zarzma miejskiej, daleko cięższej pracy w mieście, aniżeli na farmach.

Kto nam wierzy, a zapewniamy, że wierzyć może, niech dąży za nami, niech się udaje do pana J. Hofa i zakupuje sobie od niego pomiędzy nami ziemię na południowo zachodniej stronie dopki jeszcze jest do nabycia a ufunduje sobie dobra dziedzinę.

Osadnikom przed nami tam już osiadłym składamy dzięki za ich gościnne przyjęcie i piszemy się do rychłego widzenia.

Pułaski w Hofa Parku osadzie 5go Lipca 1885. Władysław Pacholski, Józef Garstka, Ludwik Józefowicz, M. Niedzielski, Stanisław Marlowski, Hilary Hotkiewicz, Paweł Kornaus, Wojciech Kapuska, Wojciech Cwiok, L Skotela, Karol Ring, Alojzy Borski.

Pułaski w Hofa Parku osadzie 5go Lipca 1885. Władysław Pacholski, Józef Garstka, Ludwik Józefowicz, M. Niedzielski, Stanisław Marlowski, Hilary Hotkiewicz, Paweł Kornaus, Wojciech Kapuska, Wojciech Cwiok, L Skotela, Karol Ring, Alojzy Borski.

Pułaski w Hofa Parku osadzie 5go Lipca 1885. Władysław Pacholski, Józef Garstka, Ludwik Józefowicz, M. Niedzielski, Stanisław Marlowski, Hilary Hotkiewicz, Paweł Kornaus, Wojciech Kapuska, Wojciech Cwiok, L Skotela, Karol Ring, Alojzy Borski.

Pułaski w Hofa Parku osadzie 5go Lipca 1885. Władysław Pacholski, Józef Garstka, Ludwik Józefowicz, M. Niedzielski, Stanisław Marlowski, Hilary Hotkiewicz, Paweł Kornaus, Wojciech Kapuska, Wojciech Cwiok, L Skotela, Karol Ring, Alojzy Borski.

Pułaski w Hofa Parku osadzie 5go Lipca 1885. Władysław Pacholski, Józef Garstka, Ludwik Józefowicz, M. Niedzielski, Stanisław Marlowski, Hilary Hotkiewicz, Paweł Kornaus, Wojciech Kapuska, Wojciech Cwiok, L Skotela, Karol Ring, Alojzy Borski.

Wszystkim moim rodakom, że przynależymy, że nowa ta osada w Hofa Parku, zwana Pułaski jest to bardzo piękne romantyczne miejsce z lekko wylotawą ziemią, poprzękaną dolinami, nadktorem tworzą się smużne łąki. Ziemia ta pokryta jest drzewem maplowem, bukowem, dębina, i innym rodzajem liściowego drzewa. Urodzaje zastąpiły dosyć dobre, a farmerzy pragnęli tylko deszczu. Geograficznie jej położenie jest bardzo piękne na 5 mil w szerz i dłuż, i tylko na osiedlenie się Polaków wyłożone i spowodowało nas do tego, ażeby wylotawą część na luty ku zbudowaniu miasteczka, w którym zakupiliśmy sobie także luty. Cena jaką za ziemię zapłaciłmy wynosi około 8 dolarów za akier uznaliśmy ją za bardzo przystępną, ponieważ dobre koleje żelazne idą tylko parę mil na wszystkie strony od całego planu, parę mil na północ przechodzi jedna kolej żelazna, parę mil nad wschód dwie koleje żelazne, o parę mil na zachód jedna kolej żelazna; tak samo parę mil na południe parę kolei, tak, że ta nowa osada w Hofa Parku, zwana Pułaski, znajduje się w samym środku wszystkich tych dogodności i dla tego uważamy ją za najlepszą do osiedlenia się. Niepodobna nam i tego przepomnieć, że w samym środku tej osady znajduje się już parę pędzonych tartak, na którym rzną deski i szynle. Właściciel Jan Boncel, który ten młyn kupił, urządził go na heblarnię i przyłączył do młyna do mielenia maki. To nastąpi niezadługo, więc nie tylko nowi osadnicy i zakupujący farmy ale i starzy po za tem

probstwo, wyraził z tego powodu zadowolenie swoje.

— Chwała Bogu — rzekł — że ciocia została.. Dobra kobieta, tylko mlynek ma w gębie, tak samo jak wujaszek Paweł.. Dobrali się. To szczęście, że zostali.. — Czyż by ciocia tego, co mi ksiądz do brodziej ma pokazać, oglądać nie mogła.. — Hm!.. pokazać?.. Do pokazania mam plonkę, w rzeczy samej ciekawą.. Zaszczepilem na dzieczie jabłoni w dwóch gatunkach, jeden cyganki, drugi papierowki.. i obydwą się przyjęły.. Będę miał, na jednym drzewie, jabłka dojakie.. Chciałem jednak z ciekawością tą poczekać, aż owoc się zrodzi i dojrzeje.. I byłbym czekał, gdyby nie rzecz nagła a niespodziana, która zaley nie na pokazaniu a na powiedzeniu.. Chciałem pana Piotra zapaść, gonilem za nim, krzycałem hukalem, z przed nosa mi uciekli.. W braku pana Piotra, udaję się do ciebie..

W milczeniu uszedł kraków kilkadziesiąt. Panna Antonina zagadnęła. — I o coż to chodzi, księżę dobrodziej? — Poczekał.. Zjadziemy na ogród, tam pogadamy.. Pokażę ci najpróż plonkę, ażebyś miała co odpowiedzieć cioci, wujaszkiwi i każdemu, kto by dowiedział się chciał, coś w sadku na probostwie widział..

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Wszystkim moim rodakom, że przynależymy, że nowa ta osada w Hofa Parku, zwana Pułaski jest to bardzo piękne romantyczne miejsce z lekko wylotawą ziemią, poprzękaną dolinami, nadktorem tworzą się smużne łąki. Ziemia ta pokryta jest drzewem maplowem, bukowem, dębina, i innym rodzajem liściowego drzewa. Urodzaje zastąpiły dosyć dobre, a farmerzy pragnęli tylko deszczu. Geograficznie jej położenie jest bardzo piękne na 5 mil w szerz i dłuż, i tylko na osiedlenie się Polaków wyłożone i spowodowało nas do tego, ażeby wylotawą część na luty ku zbudowaniu miasteczka, w którym zakupiliśmy sobie także luty. Cena jaką za ziemię zapłaciłmy wynosi około 8 dolarów za akier uznaliśmy ją za bardzo przystępną, ponieważ dobre koleje żelazne idą tylko parę mil na wszystkie strony od całego planu, parę mil na północ przechodzi jedna kolej żelazna, parę mil nad wschód dwie koleje żelazne, o parę mil na zachód jedna kolej żelazna; tak samo parę mil na południe parę kolei, tak, że ta nowa osada w Hofa Parku, zwana Pułaski, znajduje się w samym środku wszystkich tych dogodności i dla tego uważamy ją za najlepszą do osiedlenia się. Niepodobna nam i tego przepomnieć, że w samym środku tej osady znajduje się już parę pędzonych tartak, na którym rzną deski i szynle. Właściciel Jan Boncel, który ten młyn kupił, urządził go na heblarnię i przyłączył do młyna do mielenia maki. To nastąpi niezadługo, więc nie tylko nowi osadnicy i zakupujący farmy ale i starzy po za tem

probstwo, wyraził z tego powodu zadowolenie swoje.

— Chwała Bogu — rzekł — że ciocia została.. Dobra kobieta, tylko mlynek ma w gębie, tak samo jak wujaszek Paweł.. Dobrali się. To szczęście, że zostali.. — Czyż by ciocia tego, co mi ksiądz do brodziej ma pokazać, oglądać nie mogła.. — Hm!.. pokazać?.. Do pokazania mam plonkę, w rzeczy samej ciekawą.. Zaszczepilem na dzieczie jabłoni w dwóch gatunkach, jeden cyganki, drugi papierowki.. i obydwą się przyjęły.. Będę miał, na jednym drzewie, jabłka dojakie.. Chciałem jednak z ciekawością tą poczekać, aż owoc się zrodzi i dojrzeje.. I byłbym czekał, gdyby nie rzecz nagła a niespodziana, która zaley nie na pokazaniu a na powiedzeniu.. Chciałem pana Piotra zapaść, gonilem za nim, krzycałem hukalem, z przed nosa mi uciekli.. W braku pana Piotra, udaję się do ciebie..

W milczeniu uszedł kraków kilkadziesiąt. Panna Antonina zagadnęła. — I o coż to chodzi, księżę dobrodziej? — Poczekał.. Zjadziemy na ogród, tam pogadamy.. Pokażę ci najpróż plonkę, ażebyś miała co odpowiedzieć cioci, wujaszkiwi i każdemu, kto by dowiedział się chciał, coś w sadku na probostwie widział..

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto cyganka, a to papierówka.. Kwity już w tym roku, lecz był to kwiat jalowy; owoców spodziewam się dopiero na rok przyszły.. Wyrost atoli już zapewniony.. patrz, jak plonki z pniem się zrosły!.. nie znać prawie, że to szczyty.. kora złała się w jedno — tu dłoń drzewo gładził i palcem miejsce spojenia

Weszli do sadu. Ksiądz poprawdził panienkę do pnia, z którego, pod kątem ostrym, wyrastało dwie gałki obficie liściem pokryte. — Widzisz.. Oto



